

W Palestynie solidarność społeczna nadal istnieje

5 czerwca 2010



Wywiad z Ewą Jasiewicz, działaczką ruchu wolnościowego i międzynarodowej solidarności z Palestyną, która znajdowała się na jednym ze statków z pomocą humanitarną zaatakowanych wczoraj przez izraelskich komandosów. Ewa Jasiewicz w maju 2009 r. gościła również na Rozbracie, opowiadała wówczas o masakrze, jakiej dokonali wojska izraelskie podczas operacji Płynny Ołów. Ewa Jasiewicz była jej naocznym świadkiem, przebywała wówczas na terytoriach okupowanych w ramach akcji Międzynarodowego Ruchu Solidarności. Rozmawiał Andrzej Kliś.

– Minął już ponad rok od izraelskiej operacji Płynny Ołów a świat jakby zapomniał o tym, co wydarzyło się na przełomie lat 2008/2009 w Strefie Gazy. Głośno za to mówi się o jakichś śmiesznych odszkodowaniach, płaconych przez Izrael oraz aferze z bronią fosforową, w której jak wiadomo, jeśli ktoś poniesie za to odpowiedzialność, to z pewnością jakaś płotka. Izrael próbuje więc się wybielać, robić pozytywny PR. Płynny Ołów nie był jednak pierwszą krwawą operacją militarną Izraela. Czy było coś szczególnego w tej operacji? Coś co ją wyróżniało spośród wielu wcześniejszych? Widziałas ją od środka...

– Poprzednie ataki izraelskie na Strefę Gazy były również tak intensywne. Wcześniejsza akcja, Letnie Deszcze (2006 r.), była bardzo podobna do Płynnego Ołowiu. Zniszczono wtedy w dużym stopniu infrastrukturę strefy: jedyną czynną elektrownię, wodociągi, pola uprawne, dużo drzew. Było również bardzo dużo ofiar, około 256 Palestyńczyków, w tym około połowa z nich to cywile. Jednak poprzednie ataki nie były aż tak długie i nieustanne, nie używano w nich np. białego fosforu i nie zginęło w nich aż tyle osób. Wcześniejsze ataki ograniczyły się przeważnie do tygodnia. Trzeba jednak pamiętać o tym, że ich skutki były odczuwalne przez cywilów przez cały czas, aż do Płynnego Ołowiu. W czasie tej akcji militarnej zniszczono szpitale i magazyny z lekami, atakowano również karetki pogotowia, zniszczono ich w sumie ponad 30. Atakowano też inne obiekty cywilne, takie jak choćby szkoły. Zniszczenia były duże, dużo większe niż po poprzednich operacjach. Niszczono wszystko – od szpitali, szkół, uniwersytetów, po domy cywilów i gospodarstwa rolnicze. W sumie w czasie tej operacji zginęło 1417 osób, w tym prawie 400 dzieci. Palestinian Centre for Human Rights twierdzi, że 80% ofiar to byli cywile.

– Myślę, że Strefę Gazy można już śmiało nazwać gettem w dosłownym tego słowa znaczeniu. Z jednej strony izraelska strefa buforowa, zabierająca coraz więcej palestyńskich terenów, z drugiej coraz szczelniejsza granica z Egiptem i budowa nowego muru na tej granicy. Jak więc wygląda codzienne życie w getcie? Czy poza taką żmudną „walką o przetrwanie” można mówić jeszcze o międzyludzkiej solidarności i pomocy wzajemnej pośród mieszkańców Gazy?

– Solidarność między zwykłymi ludźmi jak najbardziej nadal istnieje. Istnieje podział między Fatah a Hamas ale nawet w tych grupach są ludzie, którzy nadal są solidarni wewnątrz społeczeństwa. Znam rodzinę, gdzie każdy syn jest działaczem innej organizacji, Fatah, Hamas, Jihad... Solidarność społeczna jednak funkcjonuje i nie została złamana. Tym niemniej plany izraelskie pod nazwą „ekonomiczny pokój”, są bardzo

niebezpieczne dla Zachodniego Brzegu, gdzie zamiast bomb próbuje rozbijać się społeczeństwo za pomocą przymusu ekonomicznego – jakim są miejsca pracy. W Gazie Izrael próbuje podzielić społeczeństwo przy pomocy bomb, na Zachodnim Brzegu zaś przez rzekomą pomoc dla gospodarki. Ale plan „ekonomicznego pokoju”, któremu tak bardzo kibicuje Netanyahu jak i np. też Tony Blair, to ekonomiczna pacyfikacja a nie pokój, bo prawdziwy pokój musi być budowany na zasadzie sprawiedliwości. Izrael chce stworzyć strefy wolnego handlu, w których poprzez nacisk ekonomiczny można będzie zniszczyć solidarność Palestyńczyków. Tak, by ludzie nie mieli już czasu na wojowanie, a tylko na pracę. Jest to próba przekupywania ludzi, oferuje się im w tej chwili np. darmowy lub tani dostęp do elektryczności, równocześnie niszcząc infrastrukturę w Strefie Gazy.

– Odnoszę wrażenie, że Izraelowi bardzo na rękę jest ekonomiczna blokada Strefy Gazy. Blokując pomoc humanitarną z zagranicy jednocześnie pozbywają się nadwyżek własnej żywności, grając przy tym „dobrego wujka”, niosącego pomoc biednym Palestyńczykom. Wiadomo, że taka pomoc jest potrzebna, jednocześnie uzależnianie mieszkańców Gazy od pomocy z zewnątrz doprowadza do tego, iż ludzie ci popadają w swego rodzaju apatię, czekając tylko na pomoc od innych. Czy istnieją w Strefie Gazy jakieś programy społeczne, aktywizujące społeczność do własnej czy wspólnotowej inicjatywy. By mogli w przyszłości sami sobie radzić i decydować o swoim życiu?

– Społeczeństwo palestyńskie jest bardzo uspołecznione. Bojkot Izraela (nie chodzi tylko o bojkot produktów, ale też bojkot kulturowy i akademicki, wycofywanie inwestycji i sankcje) podpisało i popiera już ponad 180 palestyńskich organizacji pozarządowych a one zawsze były bardzo silne i miały poparcie w społeczeństwie. Działają tam również związki zawodowe, reprezentujące też bezrobotnych. Palestyńczycy są bardziej uspołecznieni niż np. społeczeństwo polskie. Jest takie

powiedzenie: „Z jakiego domu pochodzisz, z jakiej rodziny?” I to ma znaczenie dla ludzi, bo odpowiadając na to pytanie ludzie mogą się rozpoznawać, z jakiego klanu pochodzisz, z jakiej dzielnicy jesteś. Można powiedzieć, że społeczeństwo palestyńskie w Palestynie to jedna wielka rodzina. W Polsce tego nie zobaczymy. I to jest klucz do zrozumienia tamtego społeczeństwa, ono jest jak jedna duża rodzina. Izrael próbuje złamać te więzy rodzinne i robi to w sposób otwarty właśnie w Gazie.

Chciałam jeszcze dodać, że międzynarodowe organizacje pozarządowe, które nie mają jasnego stanowiska w sprawie zbrodni wojennych Izraela i nic nie robią, by przełamać blokadę Izraela, bo moim zdaniem powinny kupować statki i próbować bezpośrednio złamać tą blokadę, i te organizacje pozarządowe zachowują się jak koleżanki codziennie bitej przez męża kobiety. Izrael tu jest mężem, Palestyna żoną, a społeczność międzynarodowa to te koleżanki. Społeczność międzynarodowa nie chce, by owa żona – Palestyna – została wyrzucona z domu, martwi się o nią, ale nic nie robi. Co powinno zrobić społeczeństwo międzynarodowe? Powinno skutecznie powstrzymać męża, zneutralizować go, bo w pewnym momencie mąż jednak zabije żonę. Tymczasem owe bierne i „neutralne” organizacje pozarządowe boją się, że nie będą miały dostępu do Zachodniego Brzegu, że nie będą mogły realizować swoich projektów i zostaną odcięte od grantów.

– Przeciwno budowie Muru Apartheidu w Zachodnim Brzegu zaangażowanych jest wielu żydowskich działaczy społecznych. Mamy choćby Anarchistów Przeciwno Murowi, którzy są bardzo aktywni. Natomiast ludzie spoza Bliskiego Wschodu niewiele wiedzą na temat solidarności ze strony Izraelczyków wobec Strefy Gazy. Czyżby takowa nie istniała w ogóle?

– Jest bardzo dużo organizacji, które przełamują ideologię syjonizmu. Anarchiści Przeciwno Murowi to organizacja zazwyczaj młodych ludzi, która słusznie i logicznie niszczy Mur Apartheidu, który Izrael zbudował. Robią to wspólnie z

Palestyńczykami. Nie boją się rzucać kamieniami w żołnierzy, ale czasem odnosząc tego powodu rany. Co tydzień organizują demonstracje i próbują jak najbliżej zbliżyć się do palestyńskiego społeczeństwa. Oczywiście państwo izraelskie nie stosuje wobec nich takich represji, jak wobec Palestyńczyków.

Jest też organizacja Alternative Information Center. Działają w niej zarówno Izraelczycy jak i Palestyńczycy. Zajmują się prowadzeniem dochodzeń i śledztw w sprawach zbrodni Izraela. Ale krytykują również politykę ekonomiczną Izraela. Wspólnota międzynarodowa bardzo popiera Izrael, bo z własnych środków odbudowuje to, co Izrael zniszczył w czasie swych operacji. Ato okupant powinien odbudować, bo to on jest odpowiedzialny za straty. Jeśli więc wspólnota międzynarodowa robi to za Izrael, to wtedy Tel-Aviv może za pieniądze przeznaczone na odbudowę budować nowe nielegalne osiedla i wydawać więcej pieniędzy na zbrojenia.

Kolejną grupą jest Przełamać Milczenie. Mają bardzo dobrych prawników, którzy bronią w sądach tak izraelskich, jak i międzynarodowych działaczy. Jest wśród nich prawnik o nazwisku Michael Sfard, któremu udało się ruszyć mur. Reprezentował palestyńskich rolników i doprowadził do zrobienia małego uszczerbku w murze, otaczającym ich pola uprawne. Jest to może mały kroczek, ale ma on bardzo głośną wymowę. Przełamać Milczenie dokumentują również wypowiedzi izraelskich żołnierzy, którzy opowiadają o zbrodniach, których byli świadkami, a nawet o tych, jakie sami popełnili. Zaczęli właściwie mówić w miesiąc po operacji Płynny Ołów. I to jest bardzo ważne. Przy wcześniejszych operacjach Izraela usłyszeć można było tylko wypowiedzi żołnierzy, którzy twierdzili, iż robili same dobre rzeczy. Na przykład kiedy w 2002 roku zmasakrowano Jennin, jeden z żołnierzy, który prowadził buldożer, powiedział: „Co? Przecież zrobiliśmy im boisko w środku obozu dla uchodźców”. A takie działania, ujawnianie prawdy, łamią autorytet wojska izraelskiego, bo tak naprawdę,

jest to instytucja, która rządzi Izraelem.

Są też dziennikarze Amira Hass i Gedeon Levy, jacy próbują mówić prawdę. Są środowiska, które wspierają bojkot produktów izraelskich wewnątrz samego Izraela. My natomiast musimy wspierać takich ludzi. Wtedy więcej będzie tych, którzy będą mieć odwagę działać przeciwko polityce Izraela w samym sercu tego państwa. Możemy im pomóc, np. zapraszając ich do Polski razem z Palestyńczykami, bo to jest grupa, z którą się solidaryzujemy i która też jest pokrzywdzona, żyje pod butem Izraela. Trzeba wśród tych ludzi budzić nadzieję, bo ona istnieje! Największą nadzieją Palestyńczyków jest międzynarodowa solidarność, bo Izrael będzie chyba ostatnim społeczeństwem, jakie zmieni swe stanowisko wobec Palestyny.

– Ale czy ta pomoc jest znacząca, daje jakieś efekty?

– Konkretna pomoc to jest niszczenie muru, podpalanie buldożerów i tak robią izraelscy działacze z ekipy Anarchiści Przeciwko Murowi. Niektórzy ograniczają się do oporu przeciwko niszczeniu sadów z drzewkami oliwnymi oraz niszczeniu domów w Jerozolimie. Jest taka organizacja o nazwie Komitet Przeciwko Niszczeniu Domów. Jeszcze przed powstaniem państwa Izrael, brytyjscy okupanci ustanowili takie prawo i dziś Izraelczycy wykorzystują je przeciwko Palestyńczykom. Zazwyczaj odbywa się to w taki sposób, że pod dom we wschodniej czy zachodniej Jerozolimie przyjeżdża stu żołnierzy, by wysiedlić całe rodziny. Izraelscy działacze tworzą wtedy strefę buforową, rozstawiając namioty wokół domu i mieszkają w nich do czasu rozwiązania sytuacji. Ale zazwyczaj ich też się wyrzuca.

Oprócz działaczy niszczących mur najważniejsi są jednak ci, którzy odmawiają służby wojskowej. W tej chwili jest około 2600 obdźektorów. Są też tacy, którzy dobrowolnie wyjeżdżają z Izraela, ale Michael Sfard, prawnik który też to zrobił, zrozumiał, że musi tam być, w środku, by działać skuteczniej. I są efekty tych działań, ale musimy je cały czas nagłaśniać, bo oni żyją i działają pod butem izraelskiego państwa,

zwalczającego ich wszelkimi sposobami. Próbują zamrażać im środki finansowe, demonizują ich i przedstawiają w jak najgorszym świetle a nawet zamykają w więzieniach.

– Działając na rzecz wolnej Palestyny łatwo narazić się na zarzut antysemityzmu. Antysemityzm jest więc „nową bronią” w rękach Izraela, którą można stosować do woli. Jak wg Ciebie pro-palestyńscy aktywiści winni bronić się przed takimi atakami? Jakich używać argumentów?

– Antysemityzm oznacza wrogość wobec Żydów a Izrael nie jest państwem wszystkich Żydów, nie reprezentuje wszystkich Żydów na świecie. Reprezentuje mniejszość Żydów. W dodatku jest państwem ufundowanym na ideologii syjonistycznej, która jest kontestowana przez wiele środowisk żydowskich, także w samym Izraelu, ale przede wszystkim poza Izraelem, bo nie utożsamiają się oni z tym państwem. Wielu z nich się utożsamia, ale większość jednak nie. Syjoniści zazwyczaj nazywają ich, tych Żydów odrzucających państwo Izrael, „samo-nienawidzącymi się Żydami” (selfhating Jews). I te oskarżenia to jest to samo, jakby oskarżać białych przeciwników apartheidu w Południowej Afryce o rasizm i nienawiść do siebie samych. Nasze argumenty w walce o wolną Palestynę są demokratyczne i antyrasistowskie, bo jesteśmy przeciwko apartheidowi, jaki stosuje państwo Izrael. To są argumenty natury politycznej, a nie rasowej czy narodowo tożsamościowej.

– Stosunkowo niedawno wywiad z Tobą ukazał się na łamach Wysokich Obcasów, dodatku do Gazety Wyborczej. Gdy rozpoczęła się druga wojna iracka, polscy anarchiści otwarcie nazwali tę gazetę Gazetą Wojenną. Również w sprawie palestyńskiej nie jest ona zbyt obiektywna. Czy nie czujesz w związku z tym pewnego dyskomfortu? Antywojenna i propalestyńska aktywistka na łamach pisma, nawołującego do wojny i izraelskiego apartheidu...

– Mój kolega z Ligi Muzułmańskiej w Gdańsku nazywa ją „haram”
– to znaczy coś wstydliwego, nie-koszerne,

niedopuszczalnego. Stwierdził też, że sporo muzułmanów w Polsce bojkotuje tę gazetę. Mam dyskomfort z tego powodu, ale może lepiej, iż w taki sposób się w pewnym sensie skompromitowałam, może łatwiej mi było, że nie mieszkam w tym kraju (śmiej!). Ale poniekąd było to pewne zwycięstwo bo wiem, iż była potem ogromna awantura, że jak to mogło się ukazać. Ale spowodowało to też to, iż zarówno czytelnicy Gazety, jak i dziennikarze w niej pracujący mogli na nowo spojrzeć na sytuację w Palestynie.

– Były naciski na tego dziennikarza?

– Słyszałam, że były, tak, także na redaktorki Wysokich Obcasów też. Ale efekt też był duży. Miałam dzięki temu godzinną audycję w radiu TOK FM, gdzie mówiłam bez przerwy o BDS – Bojkocie, Wycofaniu Inwestycji i Sankcjach. To miało naprawdę duży zasięg, legitymizowało ostre bezpośrednie działanie w takim bardzo nie-radykalnym, konformistycznym środowisku. To jest istotne. Lobby państwa Izrael obawia się, że takie działanie stanie się czymś normalnym. Byłam też w Twoim Stylu, dzięki temu dla takich osób jak np. moja mama, te działania stają się wiarygodne. Wcześniej nie były zrozumiałe. Przez przeciętnych ludzi, jak np. moje byłe nauczycielki, te działania są teraz odbierane w taki sposób, że mają sens, są dobre, pozytywne. Chodzi o to, by ludzie zrozumieli, iż działania są możliwe i mają znaczenie. To działanie nie jest teraz dla nich dziwne. Może właśnie powinniśmy więcej takich rzeczy robić.(...)

– Wcześniej zajmowałaś się pomocą przy organizowaniu związków zawodowych w irackim przemyśle naftowym. Możesz powiedzieć coś więcej o tych związkach. Czy nadal są aktywne w okupowanym Iraku, jak radzą sobie zarówno z okupantem jak i nowymi władzami?

– Co jest ważne, to fakt, że związki zawodowe przez ostatnie pięć lat stały się bardziej powszechne. Zaczęło się w 2003 roku, związek zawodowy, który wtedy powstał bardzo się

rozrósł, powstały lokalne filie i lokalne związki w poszczególnych regionach. Razem tworzą coś na kształt konfederacji związków zawodowych. Nie mogę teraz przedstawić, jak wyglądają lokalne struktury i władze w tych poszczególnych filiach, ale związki te są nadal oddolnymi inicjatywami. To nie są związki, które są kompromisowe i nadal są nielegalnymi organizacjami. Nie są uznawane przez irackie państwo. Są nieustannie atakowane przez Ministerstwo Ropy Naftowej. Obawiają się najbliższych wyborów, ponieważ Maleki (Nouri Al Maliki – premier iracki) na początku nie miał twardego podejścia do związków zawodowych, ale ostatni okres pokazuje, że polityka antyzwiązkowa rządu jest coraz bardziej zdecydowana. Robotnicy zrzeszeni w tych związkach są nieustannie przesłuchiwanymi przez policję, wytacza się im procesy sądowe, wyrzuca z pracy. Ministerstwo Ropy Naftowej daje wolną rękę filiom kompanii naftowych, by niszczyły związki zawodowe i represjonowały ich liderów. Ministerstwo naciska, by wyrzucać związkowców z biur, które znajdują się na terenie fabryk. Dotyczy to przede wszystkim związku, jaki powstał w mieście Basra, gdzie narodził się ruch związkowy. Nie mam teraz bezpośredniego kontaktu, więc trudno mi o tym mówić. Możliwe, że pozbyto się już biur związkowych w Basrze, jednak przypuszczam, że i tak ludzie będą działać i znajdą nowy lokal.

– Mówisz o represjach przeciwko związkom zawodowym ze strony rządu irackiego. Jak wygląda stosunek okupanta do tych robotniczych inicjatyw?

– Owszem, mieli i mają problemy ze strony okupanta, bo trzeba to otwarcie powiedzieć, że obecny rząd iracki jest rządem marionetkowym. Pracuje po dyktando wojsk okupacyjnych. Około trzech lat temu wybuchł strajk w przemyśle naftowym. Do stłumienia buntu zostały wezwane amerykańskie helikoptery wojskowe, które patrolowały pola ropy naftowej. Strajkujący robotnicy byli zastraszani przez wojsko okupacyjne. W tłumieniu strajku i zastraszaniu brała udział także formacja

milicji irackiej, szkolonej i kontrolowanej przez amerykańskie wojsko. Obecnie Amerykanie posługują się służbami porządkowymi irackiego rządu. Nie biorą bezpośredniego udziału w represjach, w nalotach na domy czy zastraszaniu. Ograniczają się do sterowania aparatem represji irackiej policji, irackiego wojska itd. Trudno powiedzieć, gdzie okupacja się zaczyna a gdzie kończy.(...)

– Ruch Free Gaza – czy możesz szerzej przybliżyć czym on jest i kim są jego działacze?

– Free Gaza została założona przez ludzi, działających już wcześniej w Międzynarodowym Ruchu Solidarnościowym, który powstał w 2001 roku. To jest ruch palestyńsko-izraelski. Tworzą go największe palestyńskie organizacje oraz wielu działaczy Izraelskich, także z USA. Wielu z nich to osoby wyrzucone z Palestyny. Gdy rozpoczęło się oblężenie, chcieli przełamać blokadę i dostać się do Gazy. Jedną drogą jest droga morska, wszystkie inne są niemożliwe do przebicia. Jeśli uda się przełamać blokadę morską, oblężenie załame się. Ruch Free Gaza powstał w 2007 roku. Biorą w nim udział ludzie z Libanu, Palestyny, Australii, Kanady, USA i z wielu innych krajów. Nikt się nie znał na morzu, na pływaniu statkami, ale się nauczyli, znalazły się też osoby, które pomogły. To jest przykład, że jeśli ma się idee, jakiś cel, to można go osiągnąć. Free Gazie udało się pięć razy przebić statkami do Strefy Gazy z pomocą humanitarną. Robimy to jako bezpośrednią konfrontację z Izraelem. Jest to akt polityczny. Ostatnie dwie próby przebicia się zostały zahamowane przez izraelską marynarkę wojenną. Jeden z naszych statków prawie utonął, bo był bombardowany w trakcie ataku Płynny Ołów. Drugim razem, jakieś oddziały specjalne weszły na nas statek i aresztowały całą załogę. Ale płyniemy znowu. Będzie 7-10 statków, czyli cała flotylla. Chyba wszystkich nie zdołają zatrzymać. Robimy to razem z turecką organizacją İnsani Yardim Vakafi, European Campaign to End the Siege, Greek Ship to Gaza Campaign, Swedish Ship to Gaza Campaign i grupami pokojowymi z Malezji.

Rząd turecki bardzo się zmienił, a co za tym idzie zmieniło się także jego stanowisko wobec Izraela.

Ze względu na zmianę terminu najbliższej akcji, nie popłyną z nami m.in. artyści z Polski, ale chcemy by na tych statkach było więcej znanych ludzi oraz Palestyńczyków. Niestety wielu Palestyńczyków boi się płynąć, może boją się odwetu Izraela, boją się zatrzymania i więzienia, boją się o reakcje polskiego rządu i problemy z pracą w Polsce. Jest to ważne, żeby był choć symboliczny powrót do domu – Al Awda. Taktyka i strategia ruchu Free Gaza – wysyłanie statków, aby przełamać blokadę Gazy od strony morza – jest droga i trochę elitarna, płynie mało osób, gdyż mało jest statków. Wtedy wybieramy ludzi, którzy mają wysokie stanowiska, politycy, posłowie, nobliści... mamy też duże wsparcie od ONZ. Więc jeśli ktoś ma 100 000 euro – może kupić statek i płynąć z nami....

– Czy będą na statkach Izraelczycy?

Niestety nie. Nasi partnerzy z Gazy uważają, że było by to w tej chwili bardzo trudne, gdyż ludzie stali się bardziej spolaryzowani względem Izraelczyków i może to być niebezpieczne. To nie jest odpowiedzialny czas. Tak też było z apartheidem w RPA. Biali w pewnym momencie musieli działać na innych polach, w innej dziedzinie...

– Dziękujemy za wywiad...

Z Ewą Jasiewicz 13 lutego 2010 r. rozmawiał Andrzej Kliś
Pełna treść wywiadu w kwartalniku „Inny Świat” nr 2 (32) 2010

Zdjęcie: [Tomasz Szustek](#)

Źródło: [Centrum Informacji Anarchistycznej](#)